

Dziewczynka
z wielkimi
marzeniami


Agnieszka Ewa Rybka

Dziewczynka
z WIELKIMI
marzeniami

Ilustrowała
Patrycja Fabicka



Wydawnictwo Skrzat
Kraków



*Dominikowi,
który dał mi swój wiatr w skrzydła.*



Nowy Jork, USA

„Mama już dawno powinna wrócić” – pomyślała Josephine i wyszła z łóżka.

Na bosaka przeszła przez swoją sypialnię i stanęła przy oknie. W pierwszej chwili zobaczyła jedynie własne odbicie. Była małą, drobną dziewczynką z wielkimi błękitnymi oczami. Jej lekko kręcone włosy sięgające ramion miały odcień bardzo jasnego blondu, dzięki czemu wyglądała jak słodki



cherubinek. Następnie Josephine ujrzała przed sobą ogromną czarną plamę. Central Park. Nowy Jork. Uwielbiała spacerować po nim z Megan – swoją nianią, która mieszkała z nimi już od trzech lat. Megan przyleciała do Stanów z Londynu, zaraz po skończeniu szkoły. Była wysoką, szczupłą dziewczyną. Jej długie brązowe włosy zawsze były związane w kucyk,

a brązowe oczy pilnie strzegły każdego ruchu Josephine.

Najchętniej spędzały czas właśnie w Central Parku. Zimą jest taki piękny. A do tego można w nim jeździć na łyżwach! Jednak dziewczynka o wiele bardziej lubiła spacerować po nim ze swoją mamą. Mamą, która powinna wrócić do domu, zanim Josephine położyła się do łóżka.

„Oscary wręczono wczoraj, a Los Angeles nie jest na innej planecie, żeby tak długo z niego wracać – złościła się w duchu dziewczynka. – To pewnie Megan do niej zadzwoniła i wszystko jej powiedziała.

Tak, na pewno. Mama jest teraz na mnie zła i nie chce do mnie wrócić”.

Josephine przypomniała sobie sobotnie zawody w gimnastyce artystycznej. Jęknęła z rozpaczą. Jej pierwsze w życiu zawody! Bez mamy, bo mama już w piątek poleciała do Kalifornii na niedzielną ceremonię rozdania Oscarów. Za to z Megan, dzielnie starającą się pocieszyć ją po klęsce, której na tych zawodach doznała. Jednak Josephine potrzebowała wtedy tylko mamy. I wcale nie do przytulenia czy otarcia łez. Nie. Josephine chciała, żeby mama powiedziała komisji, że to jej córka ma dostać medal.

W końcu mama jest aktorką. Wszyscy ją znają. Nie odmówiliby jej. Dlatego gdy tylko Megan poszła do szatni po ich kurtki, dziewczynka chwyciła swój plecak i wybiegła z hali ubrana jedynie w lekki dres.

Biegła przez ośnieżony Nowy Jork, co rusz popychając oburzonych przechodniów.

Wpadła na najbliższą stację metra i kupiła w automacie bilet. Całe szczęście, że wciąż była w pełnym makijażu i z wytworkim kokiem na głowie, czyli prezentowała się jak każda gimnastyczka na zawodach. Dzięki temu wyglądała na więcej niż swoje osiem lat i nikt nie zapytał jej, dlaczego



jest bez opieki.

Pierwszy raz stała sama na stacji metra. Ogarnął ją strach, ale też robiło jej się coraz zimniej. Wszyscy byli w grubych zimowych kurtkach, tylko nie ona. Josephine założyła kaptur bluzy na głowę i sprawdziła na rozkładzie, która linia metra jedzie na lotnisko. Po chwili pociąg wjechał na stację.



Już miała do niego wsiąść wraz z tłumem innych ludzi, gdy czyjaś dłoń zacisnęła się boleśnie na jej ramieniu.

– Zdajesz sobie sprawę, co ty zrobiłaś?! – Wściekła twarz Megan zawisła centymetr przed zszokowaną dziewczynką. – Miałaś czekać na mnie przy wyjściu – wysyczała niczym wąż niania.

– Ja, eeee, ja, bo ja... – jąkała się Josephine.
– No co?! – wykrzyknęła Megan, aż kilka osób obejrzało się z zainteresowaniem.

– Ja chciałam polecieć do mamy – wyszeptała dziewczynka, a do oczu napłynęły jej łzy. Po raz pierwszy tego dnia.

– Do mamy – powtórzyła spokojnie Megan i kucnęła przed nią. – Chciałaś

